

Maciej Kucharski <1963-1968>

" I tak to było "

Spełnienie pragnień. Realizacja oczekiwań.

Ich wspomnienia dają poczucie szczęścia.

Mojowolski czas dał mi szczęście.

Tak bardzo chciałem przebywać w otoczeniu, które wiąże się w szerokim pojęciu

z lasem, poznawaniem i uczeniem się leśnictwa.

Z Ostrzeszowa do Mojej Woli wraz z rodzicami przyjechałem taksówką "Warszawa".

Staliśmy na tarasie pałacu myśliwskiego pochodzącego z 1852 roku,

który był naszym internatem. To już rozstanie.

Wspomnienia Macieja Kucharskiego

Wpisany przez Administrator

środa, 24 listopada 2010 01:27 - Poprawiony środa, 24 listopada 2010 05:18

Moja mama zawsze czuła, w załzawionych oczach miała troskę i obawę.

Ojciec podzielał stan przemyśleń mamy, mówiąc: "Bądź dzielny, trzymaj fason".

W takim nastroju, jako najmłodszy z mojego rodzeństwa rozstałem się z Rodzicami.

Jesień zaczęła panować nad przemijającym latem, popołudniowe słońce

kładło długie cienie na pałac myśliwski, należący w przeszłości do niemieckiej rodziny Diergardt.

Scenerię tę zapamiętałem na zawsze.

Rozstanie i tęsknotę łagodził widok atrakcyjnego parku łączącego się z lasem,

stawami, rzekami i obecnymi wszędzie zwierzętami.

Zachowując twardość po rozstaniu się z Rodzicami wyszedłem przed internat.

Pierwszym spotkanym nauczycielem był prof. Wacław Junik - "Sprężyk".

Uczył matematyki, rysunku technicznego, maszynoznawstwa leśnego.

Wspomnienia Macieja Kucharskiego

Wpisany przez Administrator

środa, 24 listopada 2010 01:27 - Poprawiony środa, 24 listopada 2010 05:18

Noc w internacie nie była łatwa.

Wczesnym rankiem, tuż przed gimnastyką, straszny krzyk w pokoju

- "Gdzie jest moja grzałka?"

W ten sposób pojawiło się pierwsze przezwisko.

Jurek przez całe pięć lat nazywany był "grzałką".

Postrachem wielu, i to bardzo wielu uczniów, była polonistka prof. E. Staw "Stawka".

Mówiła piękną polszczyzną, uczyła nas szacunku do języka polskiego,

oczekiwała i wymagała postępów w przyswajaniu literatury.

Już od pierwszych tygodni pod bacznym okiem "Stawki" zaczynałem ćwiczyć recytację

prozy i poezji. Trwało to przez pięć lat.

Recytacją zajmowali się też koledzy: M.Zabadeusz, W.Ritter, J.Zysnarski, M.Antczak, z którymi występowałem na różnych aakademiach, spotkaniach okolicznościowych i konkursach recytatorskich.

Scena Domu Kultury w Sośniach była miejscem, gdzie była wystawiana

sztuka teatralna W.Bogusławskiego "Henryk VI na łowach",

w reżyserii profesor Staw.

Aktorami oczywiście byli mojawolscy koledzy i koleżanki.

W 1968 roku, kiedy w lasach nastała naturalna wiosna, "Stawka" przygotowywała nas do egzaminu dojrzałości.

Powtórki poszczególnych epok literackich pozwalały

przełamać w nas niezdecydowanie i nieśmiałość.

Odbывwały się na śródleśnych polanach.

Cała klasa siedziała lub leżała na polanie, zaglądając do książek i zeszytów.

Każdy referował określony dział materiału.

Był to ciekawy, skuteczny i oryginalny sposób uczenia się.

Pochodziliśmy z różnych środowisk i z różnych stron kraju,

a podczas tych przedmaturalnych powtórek wszyscy mówili poprawną polszczyzną.

Lata wymagań polonistki dały taki rezultat, że zdawanie matury z języka polskiego zaowocowało wysokim poziomem.

W pierwszej klasie wzorowaliśmy się na starszych kolegach, wybitnych polonistach

- Jasiu Paluchu, Irku Kamińskim /wieczory gitarowe, ballady/, Wicku Joszko /kwieciste wypowiedzi/.

Dzień życia internatowego i szkolnego zaczynał się pobudką graną

na trąbce przez Jurka Kostkę.

Pamiętne też są poranne i wieczorne apele kończone hymnem leśników.

W drugiej klasie odwiedzili nas Jurek Dziura i Jasiu Paluch, jako studenci krakowskiej WSR.

Zazdrościłem im, że już są po Mojej Woli, dorośli, studenci.

Byli w innym wymiarze odkrywania tajników leśnictwa.

Wspomnienia Macieja Kucharskiego

Wpisany przez Administrator

środa, 24 listopada 2010 01:27 - Poprawiony środa, 24 listopada 2010 05:18

Trzyosobowa grupa studentów z poznańskiej WSRodbywała krótką praktykę pedagogiczną w Mojej Woli.

Jerzy Lesiński wyróżniał się wówczas w tej grupie.

W późniejszych latach dr. Lesiński był był asystentem w Katedrze Botaniki Leśnej

u prof. S.Myczkowskiego w krakowskiej WSR, u którego zdawałem egzamin.

Niedziele wyjazdowe były raz w miesiącu.

Koledzy z odleglejszych miejsc swoje rodzinne strony odwiedzali dwa razy w roku.

Powroty z domu zazwyczaj były niezbyt miłe.

Przyjazd pociągiem do Sośni, później kilkanaście kilometrów pieszo do internatu.

Tęsknota za bliskimi, za dziewczyną, którą udało się spotkać.

Oj, ciężko było.

Już w niedzielę wieczorem zaczynałem pisać listy, co łagodziło przejście do

Wspomnienia Macieja Kucharskiego

Wpisany przez Administrator

środa, 24 listopada 2010 01:27 - Poprawiony środa, 24 listopada 2010 05:18

mojowolskiej codzienności.

Nie byłem zbyt dobry z przedmiotów ścisłych. Matematyka sprawiała mi kłopot.

W zamian za rozwiązywanie matematycznych zadań i dobre odpowiedzi pisałem kolegom

płomienne miłosne listy do dziewczyn.

Pierwszą karnawałową zabawę dobrze pamiętam.

Tańczyć uczyłamnie moja Mama, akcentując stosowne maniery i zachowanie.

Grupa umundurowanych uczniów, oplanekowanym samochodem "Lublin",

pod opieką wychowawców jechała kilkanaście kilometrów do miasteczka Międzybórz,

gdzie była żeńska Szkoła Rolnicza.

Tańczono przy dźwiękach adapteru.

Tam rodziły się pierwsze uczucia, znajomości, bliskości.

Języka niemieckiego uczyłnas profesor W.Leraczyk "Ler", który umożliwił listowny kontakt

z niemieckim liceum żeńskim.

Przez kilka lat, ucząc się niemieckiego utrzymywałem korespondencję

z "Liebe Annalies" z Weimaru.

Praktycznie nie było wtedy możliwości wyjazdu do NRD.

Pozostawała wymiana listów, przesyłanie fotografii, często z żarliwymi dedykacjami.

Rodzice moi byli zaniepokojeni tą kilkuletnią korespondencją,

bo w wieku szkoły średniej lokowanie uczuć z dużym zaangażowaniem mogło

bardzo zaważyć na nauce, a nawet zdaniu matury.

Poznanie lasu, nauka przedmiotów zawodowych, były naturalne i oczywiste,

wszak mieszkaliśmy w lesie.

Przemierzając leśne siedliska o różnych porach roku, mimowolnie można było porównać wiadomości teoretyczne z tym, co żyje i otacza. Jakże to było wspaniałe, pełne uroku.

Wspomnienia Macieja Kucharskiego

Wpisany przez Administrator

środa, 24 listopada 2010 01:27 - Poprawiony środa, 24 listopada 2010 05:18

Każda pora dnia dawała możliwość odczuwania tchnienia lasu, ukazując dostojność i majestat przyrody.

Nieustanne przebywanie w lesie i jego obserwacja, dawało poczucie więzi,

ustalało hierarchię wartości dla obranego zawodu.

Podczas pięcioletniej nauki odbywaliśmy jednodniowe praktyki zawodowe.

Prowadzili je nadleśniczy Franciszek Czerwiński "Ariel" z Sycowa i profesor Henryk Stekiel "Piona".

Całodniowe zajęcia polegały na pracy fizycznej w lesie z zakresu szkółkarstwa, uprawy,

hodowli i użytkowania lasu.

"Piona" zabierał nas na polowania, podczas których w odpowiednich chwilach grał sygnały łowieckie.

Był bardzo muzykalny.

Praktyki te odbywaliśmy na terenie Nadleśnictw Moja Wola i Syców.

Leśnictwem Stradomia władał leśniczy Hubert Kaszyca, który był wysokiej klasy leśnikiem - myśliwym.

Leśniczy miał córkę Krysię, nieprzeciętnej urody, muzykalną, taktowną,

w którą się podkochiwałem - jak w operetkowej "Krysi leśniczance" Georga Jarno.

Przez kilkanaście miesięcy, co tydzień udawało mi się spotykać atrakcyjną Krysię,

ponieważ mieliśmy praktyki w Stradomii.

W czasie tych praktyk mieliśmy częste kontakty z gajowymi, leśniczymi, nadleśniczymi.

Często widziałem, jak gajowy spotykany w lesie, meldował swoją obecność leśniczemu.

Jeżeli leśniczy spotkał nadleśniczego, to spotkanie zawsze zaczynało się meldunkiem.

Niższy rangą zawodową, wyprostowany, salutujący, składał meldunek

określający miejsce i cel przebywania w swoim leśnym rewirze.

Rozpoznawanie roślin i zwierząt, ich obserwacja w naturalnym środowisku dawały dużo satysfakcji.

Botaniki i hodowli uczył nas profesor J.Zaprzalski "Wujo".

Wspomnienia Macieja Kucharskiego

Wpisany przez Administrator

środa, 24 listopada 2010 01:27 - Poprawiony środa, 24 listopada 2010 05:18

Doskonale znał wykładane przedmioty.

Był bardzo wymagający, a przy tym nerwowy i porywczy.

Podczas lekcji botaniki, jeden z kolegów korzystając z nieprzychylnej odpowiedzi,

nazwał liść borówki bukszpanem, a liść czerechy liściem laurowym.

Tego "Wujo" nie mógł znieść.

Awantura, i cała klasa z różnym skutkiem, została przepytana

z zaschniętego "Wujowego" zielnika.

Pomiaru drzew i drzewostanów uczył nas profesor Z. Adamczewski - "de Gaulle".

Był skromny, ale można było wyczuć Jego osobisty stosunek do przyrody i więź z lasem.

Po wielu latach mam zaszczyt i przyjemność posiadać trzy książki "de Guella".

Wielka szkoda, że dopiero teraz dowiaduję się, jak piękne karty naszej wojennej historii są udziałem Profesora.

Jaka szkoda, że w mojawolskich czasach nie mieliśmy świadomości kontaktów

z człowiekiem o wyższych wartościach.

Łowiectwo było bardzo ciekawym i nierozłącznym z gospodarką leśną przedmiotem,

którego uczył nas profesor K. Włodek - "Żubr".

Otaczała nas dzika zwierzyna, żyjąca w stanie wolnym.

Pamiętne są kilkugodzinne samotne wędrówki po ośnieżonym lesie.

Obserwując tropy, można było na śniegu odczytać i dowiedzieć się wiele

o zachowaniach poszczególnych gatunków zwierząt.

Dolatujące głosy ptaków dopełniały oczarowania - kto nie posiada takich doświadczeń

to nie rozumie moich zachwyków.

W Mojej Woli istniał Wydział Zaoczny.

W tym systemie zdobywali wykształcenie maturalne o wiele starsi od nas panowie.

Wspomnienia Macieja Kucharskiego

Wpisany przez Administrator

środa, 24 listopada 2010 01:27 - Poprawiony środa, 24 listopada 2010 05:18

Byli to gajowi, leśniczowie, nadleśniczowie, pracownicy Gdańskiego Urzędu Morskiego

w mundurach marynarskich, piloci wojskowi, oficerowie LWP, milicjanci.

Założycielem i kierownikiem tego wydziału, był profesor J. Kozak.

Kiedy odszedł do pracy w Tucholi, kierownictwo objął "Wujo".

Profesor Kozak uczył ochrony lasu, napisał i wydał skrypt z tego przedmiotu.

Z literatury tej uczyło się wielu przyszłych leśników.

Podczas nieobecności "Stawki" sam sam lub z J. Zysnarskim prowadziliśmy lekcje języka polskiego

dla słuchaczy Wydziału Zaocznego.

Kiedy wręczono nam świadectwa maturalne, wydział pamiętał o mnie, otrzymałem nagrodę książkową.

Przez lata i teraz wspominam moją ową czas, taki różnorodny, ciekawy,

kształtujący świat nieznanej przyszłości.

Wspomnienia Macieja Kucharskiego

Wpisany przez Administrator

środa, 24 listopada 2010 01:27 - Poprawiony środa, 24 listopada 2010 05:18

Ceniłem i cenię, ten okres mojego życia,

dlatego, że mogłem dorastać i uczyć się

w środowisku, atmosferze i warunkach,

które pozwoliły mi pewnie iść przez życie.

Maciej Kucharski